

2. Poczytajmy

*Rzadko na moich wargach –
Niech dziś to warga ma wyzna –
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.*

*Widziałem jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.*

*Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.*

*Widziałem, jak do jej kolan –
Wstręt dotąd serce me czuje –
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.*

W czasach, gdy nie ma już cenzury, ten wiersz w oczywisty sposób jest niecenzuralny. Gdyby ktoś go zacytował z mównicy, to z pewnością jakiś marszałek surowo by oratora ukarał. Wiersz napisał Jan Kasprówicz, w którego czasach – widać – występowało już zjawisko obecnie powszechne. To zadziwiająca, jak aktualna bywa poezja tworzona w innych epokach. Niekiedy zdumiewa też jej profetyzm. W latach osiemdziesiątych przynajmniej połowa uczestników wielkich manifestacji słuchających słów o tym, że wyjdzie stu robotników nie miała pojęcia, że wiersz napisał zapomniany poeta Juliusz Słowacki; była też przekonana, że miłoszowskie słowa o tym, który skrzywdził człowieka prostego napisane zostały na społeczne, aktualne zamówienie. Gdyby nie język, nikt by nie rozpoznał, że niejaki Waclaw Potocki trzydziści lat temu napisał te słowa:

*Nieszczęśliwa, pomyśle, Rzeczypospolita,
Kiedy każdy się swego rozumienia chwytą.
Zerwawszy sejm, że na nim nie mógł się obłowić.
W domu konstytucyje wolno mu stanowić.*

*Któż, przez Boga, szubienie godniejszy i pala,
Jeśli nie ten, kto sobie tak wiele pozwala?
Więc złodzieja wieszają, że ukradnie woły –
Tańsza u nas ojczyzna i Boże kościoły.*

Norwid redivivus. Przez lata zapomniany i niedoceniony już w latach pięćdziesiątych zaczął być cytowany. I jego niektóre wiersze okazały się uniwersalne – w tym znaczeniu, że politycy próbujący udawać erudyty i smakoszy poezji podpierali się poetą, choć wywodzili się z różnych, niekiedy przeciwstawnych obozów i odmienne wyznawali ideologie, jednak Norwida dawało się użyć. Ale jakoś nie cytowano zbyt często Mickiewicza:

*Gęby za lud krzyczące sam lud w końcu znudzą,
I twarze lud bawiące na końcu lud znudzą.
Ręce za lud walczące sam lud poobcina.
Imion miłych ludowi lud pozapomina.*

Historię literatury polskiej pisano nie raz, a kilka razy. Pół biedy, jeśli to robią historycy literatury, badacze czy krytycy, nawet wtedy, kiedy ograniczają ich obiektywizm upodoba-

nia osobiste. Nawiasem mówiąc, pamiętam, że w latach pięćdziesiątych jeden z naczelnych polskich krytyków, autor szkolnych podręczników, chwalał Adama Mickiewicza, zarzucił wieszczowi, że nie doceniał roli klasy robotniczej; istotnie, ani w „Balladach i romansach”, „Grażynie” czy „Konradzie Walenrodzie” robotnika ani śladu. Najgorzej jest, kiedy historię literatury przykrawają na swój aktualny użytek politycy i ich literaccy pachołkowie. Zmieniają się czasy, systemy i sytuacje polityczne, a różnej prowienienności strażnicy „skarbnicy narodowej literatury” pracują pilnie w świętym przekonaniu, że najlepiej wiedzą, na jakim dziedzictwie trzeba wychowywać naród i czym go duchowo karmić. Im to zawdzięczamy kolejne podstawowe kanony poezji. Oni też fałszują jej historyczny obraz, bo przemalowują go tak, by narodowa poezja okazywała się niepokalana, nie tknięta grzechem. A możnaby ułożyć opasłą antologię zawierającą akty pospolitego serwilizmu i ód na cześć zaborców i zdrajców wieszanych potem przez lud na latarniach. Zawierałyby wiersze poetów, których patriotyzmu nikt nie ośmiela się kwestionować. Tak pomyślana antologia pokazałaby, że nasza poezja nie zawsze była lustrem szlachetnych idei i zbiorem świątliwych recept na życie społeczne. Nierzadko lansowała zaściankowość, ciemnotę i kołtuństwo – co również i dzisiaj tu i tam spotykamy. Omijamy te wstydlive karty, nie chcemy o nich pamiętać. Może i słusznie. Poeci też mają prawo do błędów, nawet w kwestiach podstawowych. W naszych czasach wartość dzieła jest drugorzędna, poetów i prozaików skazuje się na niebyt, a w najlepszym razie na przemilczenie, bo do czegoś należeli i coś popierali. Bardziej jednak grzeszą ci, którzy instrumentalnie, dla doraźnych celów zakłamują historię (literatura, poezja ma być utkana z patosu i uniesień, ze szlachetności i wzniosłości). Ma być sienkiewiczowska, a nie – Boże broń – gombrowiczowska, ma mówić o nieskalaności narodu, sławić przegrane powstania, cierpieć i martylogizować. Współczesny poeta Jerzy Górzński w latach siedemdziesiątych napisał słowa i dziś aktualne:

*Wszyscy by chcieli o narodzie wciąż gadać i gadać,
Podsuwając mu czaszkę żółtką i wiąznię piszczele.
A naród nie słucha, tylko robi swoje.*

Zastarzałym i wciąż powtarzającym się grzechem wszystkich, którzy orzekali o wielkości poety i znakomitości jego dzieła jest przykładanie do wiersza miarki aktualności – najczęściej politycznej lub ideowej. Ponawiane we wszystkich epokach tego rodzaju zabiegi krytyczno-kreacyjne często odsuwają na bok prawdziwe wartości literackie, a windują na piedestał utwory słabe, za to natychmiast reagujące na zawirowania naszej historii. Kiedy ma się do czynienia z tekstem pochodzącym z odległej epoki, takie fałszywe kreacje mają niewielkie znaczenie. Gorzej, jeśli jest to wiersz dotyczący wydarzeń, których byliśmy lub jesteśmy świadkami.

Od wielu lat zasiadam w jury rozlicznych konkursów poetyckich i obserwuję, jak

czeladnicy poetyccy, ale też i uznani poeci usiłują nadążyć za aktualnością. Jest oczywiste, że wiersz dedykowany (Bogu ducha winnemu) Janowi Pawłowi II nabiera wartości przez samą dedykację. Warto też utwór zadedykować Adamowi Mickiewiczowi – ot, kolega koledze. Ale przede wszystkim trzeba trzymać rękę na pulsie czasu. Minęła już fala wierszy poświęconych Józefowi Piłsudskiemu, bo wyparła ją ujawniona prawda o Katyniu, więc tragedię tam pomordowanych opiewały setki maszerujących na Parnas. A potem żyzy rześiste wylewali poeci na smoleńską brzozę. Jakoś nigdy nie wierzyłem w szczerść tych wzruszeń i pewnie już w tym niedowiarstwie tkwić będę. A co zostało z poetyckiej publicystyki lat Solidarności poza piosenką Jacka Kaczmarskiego?

Lat temu osiemdziesiąt z okładem Kazimierz Wierzyński napisał „Lekcję konwersacji”:

*Nie mów o Polakach i Żydach,
To pole minowe.
Nie mów o Polakach i Ukraińcach,
To pole minowe.*

*Nie mów o Polakach i Litwinach,
To pole minowe.*

*Nie wstępuj na pole minowe,
Wylecisz w powietrze.*

*Są jeszcze inne,
Na które wstąpiliśmy przedtem
I także nie ma o czym gadać.*

W ostatnim czasie zaminowaliśmy wielkie pola na wschodniej i zachodniej granicy, a także daleko poza granicami. Ale i teraz saperzy nie byłiby bezrobotni. Więc może dziś wielki Skamandryta napisałby jeszcze jedną zwrotkę wiersza:

*Nie mów o Polakach i Polakach,
To pole minowe.*

Nasza ojczyzna jest jednym wielkim grobem nieznanego żołnierza. A także grobem zapomnianego poety. Jedną z nich jest Anna Świrszczyńska, uczestniczka Powstania Warszawskiego.

*Ci co wydali pierwszy rozkaz do walki
Niech policzą teraz nasze trupy.*

*Niech pójdą przez ulice
Których nie ma
Przez miasto
Którego nie ma
Niech liczą przez tygodnie przez miesiące
Niech liczą aż do śmierci
Nasze trupy.*

Wtórą jej Tadeusz Różewicz:

*Umarli przypominają sobie
Naszą obojętność
Umarli przypominają sobie
Nasze milczenie
Umarli przypominają sobie
Nasze słowa
Umarli czytają nasze książki
Słuchają naszych przemówień*